

recenzje i omówienia

MARIA WIERUSZEWSKA¹

RECENZJA KSIĄŻKI „TWORZENIE PARTNERSTW LOKALNYCH I ICH SIECI NA OBSZARACH WIEJSKICH. DOŚWIADCZENIA Z FUNKCJONOWANIA PROGRAMU LEADER W POLSCE W LATACH 2004–2009”²

Książkę otwiera wprowadzenie jej redaktora, nawiązujące do zmiany paradygmatu, w jaki wpisują się nowe badania wsi i rolnictwa. Zachęcająca do lektury wstępna zapowiedź wskazuje na przełamanie długotrwałej orientacji industrialno-urbanocentrycznej w kształtowaniu wizji wsi i rolnictwa. Dla osób takich jak ja, które mogą się uważać za wczesnych orędowników tej zmienionej orientacji, prezentowany tom rozpraw daje okazję do pogłębionej refleksji, w której obok satysfakcji pojawia się też nuta troski i krytycznego namysłu nad przebiegiem realizacji w Polsce rozmaitych inicjatyw typu LEADER. Nie chodzi tu o samą ideę, rzeczywiście nawiązującą do przewartościowania koncepcji modernizacji, bardziej chodzi o braki, luki, zaniedbania i fałszywe założenia, jakie towarzyszyły pierwszym krokom implementacji programu, które groziły sprzeniewierzeniem się głównej idei upodmiotowienia społeczności wiejskiej jako społeczności właśnie.

Recenzent książki powinien trzymać się reguł swojej pracy i brać na warsztat to tylko, co z kart książki się wyłania, ale w tym przypadku, niechaj nie będzie to poczytane za złamanie zasad, odwołam się do swoich wcześniejszych obserwacji. Czasem z dłuższej perspektywy widać lepiej. Dłuższy horyzont czasu ma też tę przewagę nad cezurą 2004–2009, która zakreśla ocenę doświadczeń z funkcjonowania programu LEADER w Polsce, że sięga czasów „raczkowania” programu. Pamiętam, że wówczas za dobrą monetę zwykło się przyjmować usprawiedliwia-

¹ Autorka jest pracownikiem naukowym Instytutu Rozwoju Wsi i Rolnictwa PAN (e-mail: mwierusz@irwirpan.waw.pl).

² Zbiór rozpraw pod redakcją Krzysztofa Wasielewskiego. Wydawnictwo Uczelniane WSG, Bydgoszcz 2009.

nie błędów, czasem zwykłej ignorancji, pobłażliwym tłumaczeniem, iż dopiero „się uczy my”. Znamienne, że takie usprawiedliwienie pojawia się także na kartach recenzowanej pracy, gdy złożoność i trudność zadań, jakich nie sposób przecieź kwestionować, kwituje się pilotażowym charakterem programu, w którym to „... Ministerstwo Rolnictwa i inne instytucje zarządzające uczyły się w trakcie realizacji programu” [s. 129]. Formuła „action and research” ma swoje zalety i takie też dostrzegam w zamyśle książki. Ciśnie się na usta: „Lepiej późno niż wcale”, chociaż moim zdaniem, można było w warunkach polskiej transformacji uniknąć wad „założycielskich” programu, jakie dostrzegałam od początku w marginalizowaniu wiedzy o społeczności wiejskiej, deprecjonowaniu jej potencjału i asymetrycznym nachyleniu w stronę struktur gminnych, ich aparatu administracyjnego jako głównego rezerwuaru wiedzy i kompetencji edukacyjnych.

Swoje Janusowe oblicze pokazał brak zaufania polskich pomysłodawców do tego, co reprezentowały sobą w sobie i w przecenieniu, które się mści do teraz, zdolności organizacyjnych aparatu gminnego. W cudzysłów biorę też solenne zapewnienia redaktora wprowadzającego, iż autorzy rozpraw „...spoglądają na program LEADER poprzez koncepcje i teorie charakterystyczne dla nauk społecznych”. Dla mnie jest w owym zapleczu teoretycznym znacznie więcej frazeologii, słów wytrychów aniżeli głębokiej refleksji nad znaczeniem takich terminów, jak lokalna wspólnota, społeczność lokalna. Nie miejsce tu i pora na zastosowanie właściwej miary dla tych prób, czasem udanych, niekiedy wręcz zawstydzających, na przykład kiedy jedna z autorek, pisząc o barierach w tworzeniu i działaniu partnerstw, niefrasobliwie przeinacza myśl przywoływanej autorki, wkładając w jej usta treści odwrotne do wyrażonych w pracy źródłowej [s. 75]. Tym samym daje dowód powierzchowności, nierzetelności.

Notabene, „szczypta dziegciu w beczce miodu” nie zawadzi na początek. Trudno mi uwierzyć w to, o czym czytam w długiej liście osób i instytucji odbierających podziękowania na „niezmiernie wyboistej” drodze prowadzącej do publikacji książki, że recenzował ją Andrzej Kaleta [s. 12]. Zdecydowanie na wyrost brzmią zapewnienia, że był on „bardzo wnikliwym” recenzentem książki. Jak wobec tego mógł przejść do porządku dziennego nad sformułowaniem, które woła o pomstę do nieba, a mianowicie, że pisząca te słowa mogła być autorką sformułowania na wskroś stereotypowego, z którym walczy przez cały czas swojej drogi naukowej: „mieszkańcy wsi prezentują postawę roszczeniową, zaściankową, populistyczną, autorytarną” [s. 75]? Tego ewidentnie nie zauważyła pani Anna Strzelbicka-Pietrowicz, zapewne nieczytająca dość uważnie przywoływanego zdania, czego „wnikliwy pierwszy recenzent”, Andrzej Kaleta, nie powinien tracić z pola widzenia.

Mam oczyszczone pole dla refleksji nad przedłożoną książką. Wpisuje się ona w nurt ewaluacyjnych dokonań, jakie łączą się z oceną projektów unijnych pod względem „...efektywności, skuteczności, wpływu, zrównowżenia i odpowiedniości projektu w kontekście ustanowionych celów [s. 116]. Jakże zatem cele przyświecają aktualnemu okresowi programowania ze strony UE? Zanim je przytoczę, warto dostrzec, że obok tych unijnych celów my, jako odbiorcy programów, zobowiązani do ich implementacji w środowiskach wiejskich, mamy ze

strony polskiej prawo i obowiązek do twórczego i realistycznego formułowania celów szczegółowych, które wprawdzie mieszczą się w ogólnej idei LEADER, ale ich konkretyzacja może i powinna przybierać kształt odpowiadający potrzebom lokalnych środowisk. Nie bez powodu wskazuję w tym miejscu na rezultaty ankiet przeprowadzonych wśród dziesięciu polskich partnerstw, o czym pisze z perspektywy psychologicznej Agnieszka Rosińska, wskazując na słabe uwzględnienie realnych potrzeb ludzi, zatem też pomijanie istotnego celu „planowania strategicznego”. W związku z tym mankamentem nie od rzeczy będzie przypomnienie wręcz kanonicznego sformułowania, iż celem Pilotażowego Programu LEADER jest „...pobudzenie aktywności środowisk lokalnych i ich zaangażowanie w tworzenie oraz realizację lokalnych strategii rozwoju obszarów wiejskich”, co za Urszulą Budzich-Szukałą potwierdza Ryszard Kamiński [s. 130]. Jaki wniosek nasuwa się z zestawienia tego postulatu z realiami udokumentowanymi analizą dziesięciu partnerstw? Nie trzeba go tu werbalizować, jest aż nadto oczywisty. Można oczywiście osłabić wymowę tych rezultatów przez wskazanie na niewielką tylko próbę poddaną analizie, lecz nie powinno się przejść do porządku dziennego nad zauważalną niewspółmiernością, niekoherencją celów założonych i faktycznie realizowanych, tym bardziej że oczywiste walory „upodmiotowienia społeczności lokalnych”, nadto zorientowanie na zasoby endogenne [nareszcie – M.W.] zyskało aprobatę gremium programującego Unii Europejskiej, co podkreśla Ryszard Kamiński w swoim tekście o wiele mówiącym tytule *Początki programu LEADER w Polsce – o potrzebie optymizmu i cierpliwości w tworzeniu i ocenie partnerstw lokalnych*. Ze swojej strony chcę autora zapewnić o dużym kredycie zaufania, a również o dostrzeżonych przeze mnie pozytywnych zmianach w realizacji programu, co nie przeczy temu, że osoby zaangażowane w program unikają krytyki, niezależnie od tego, czy pochodzi z wewnątrz środowiska, czy też ma swoje źródła zewnętrzne.

Wróćmy jednak do sygnalizowanych już wcześniej trzech głównych celów (core objectives), jakie zakreślają ramy programowania na lata 2007–2013, o czym donosi Anna Augustyn. W skrócie chodzi o poprawę w trzech sferach – konkurencyjności rolnictwa i leśnictwa, stanu środowiska naturalnego i jakości życia [s. 116].

Jestem przekonana, że redaktor przedłożonego tomu odróżnia podteksty i źródła „wielu kontrowersji i dyskusji”, jakie wywołała w Unii Europejskiej inicjatywa wspólnotowa LEADER. Tym samym zakładam, że dostrzega różnice, które w obozie kontestatorów pochodzą ze zwykłego sprzeciwu wobec odmienności, nowości, w tym przypadku wobec zastąpienia podejścia odgórnego, sektorowego, podejściem oddolnym, lokalnym, wyczulonym na kontekst, nadto promującym „zintegrowany sposób myślenia i działania” [s. 139]. To kanon bliski mojemu widzeniu spraw wsi. Skoro jednak zwracam uwagę na niedociągnięcia i zagrożenia, zgadzając się z większością – dodam, że rozproszonych w książce zarzutów pod adresem funkcjonowania programu, mimo prób dwóch autorów dokonania niezależnego podsumowania, nie udało się im w sposób satysfakcjonujący poznać skomentować – czynię to nie tylko dlatego, by dorzucić swoje „trzy grosze”, ale inspiruje mnie sprawa o kluczowym znaczeniu dla wsi w Polsce.

Spróbuję, idąc tropem autorów pomieszczonych w zbiorze rozpraw, dokonać enumeracji luk i braków, jakie obciążają realizację programu LEADER w Polsce, w kolejności, w jakiej się pojawiają na kartach zbioru. Fakt zlecenia przez lokalne grupy działania (LGD) wykonania strategii zewnętrznym ekspertom ewidentnie wskazuje na słabe kompetencje własne, ale – co się z tym łączy – także na luki merytoryczne [s. 50]. Ze swej strony osłabiłabym twierdzenie Agnieszki Rosińskiej, że polskie partnerstwa lokalne są niemal w „oku cyklonu” na skutek procesów zmian o nakładających się efektach i zróżnicowanych zakresach przestrzennych, takich jak: globalizacja, integracja europejska i doświadczana na „własnej skórze” transformacja systemu politycznego i gospodarczego. Mój komentarz wobec takiego *dictum*, nie bez własnych intuicji badawczych, mógłby wyręczyć się francuskim przysłowiem: „To co ulega coraz szybszym i gwałtownym zmianom, w gruncie rzeczy pozostaje tym samym”. Z poprzednim zarzutem braku kompetencji łączy się kolejny, a mianowicie artykułowany w tych samych badaniach „brak sprawdzonych narzędzi” oceny własnych działań [s. 56]. Aż prosi się komentarz, by dorzucić coś na temat podmiotowej motywacji działań, jaka łączy się z poczuciem wpływu, ale i odpowiedzialności, o których w całej grze przecież chodzi. Poważnym, jeśli nie najważniejszym mankamentem jest to, co odnotowałam wcześniej – swoiste impregnowanie na realne potrzeby ludzi [s. 52]. Często podnoszoną słabością funkcjonowania grup partnerskich, według tych samych analiz Agnieszki Rosińskiej, są niedostatki w przepływie informacji pomiędzy partnerami, co skutkuje konfliktami na linii władze gmin – przedsiębiorcy [s. 58]. To w naturalny sposób wpływa na klimat współdziałania, które w przeważającej liczbie badanych partnerstw nie było satysfakcjonujące [s. 59]. Kolejny zarzut, kalibru znaczniejszego, podnosi Wojciech Knieć, mówiąc o licznych przypadkach patologii władzy w lokalnych grupach działania, co burzy zasady oddolności, ale i swoistej samodzielności, szczególnie wobec „prób kolonizacji” sfery LGD przez samorząd [s. 62]. Swoista nadreprezentatywność lokalnych władz w partnerstwach staje się realnym przejawem patologii władzy ze wszelkimi tego konsekwencjami, utrudniającymi rzeczywistą aktywizację społeczności wobec faworyzowania rozmaitych partykularizmów i tak zwanych zaufanych ludzi [s. 96–97]. Inna bariera funkcjonowania wiąże się z zasadą parytetu, co, jak słusznie podkreśla Wojciech Knieć, nie ułatwia, a komplikuje proces tworzenia partnerstw, jak to przy parytetach bywa, narzucając formalne wymogi na rzeczywistość funkcjonującą zwykle poza regułą parytetu [s. 64]. Ma to swoje implikacje dla niekorzystnego zjawiska „przejmowania władzy” przez administrację samorządową, firmy konsultingowe i organizacje pozarządowe o profilu opozycyjnym wobec samorządu, co odbywa się kosztem parafii, organizacji kościelnych i religijnych, odwrotnie niż to ma miejsce na przykład w Irlandii. Te wnikliwe konstatacje Wojciecha Kniecia, informujące o powstawaniu swoistych „pseudopartnerstw” [s. 70], zasługują na podkreślenie i poważne wzięcie pod uwagę, jeśli nie chce się dopuścić do marnotrawstwa cennej energii społecznej czy też „dublowania wysiłków zbiorowych”, co na to samo wychodzi [s. 65]. Autor odnotowuje zresztą przypadki „niezgody na blokowanie inicjatywy oddolnej” [s. 69], co na tle dość nagminnych prób manipulowania partnerstwami ma istotnie wydźwięk optymistyczny.

W rejestrze kolejno wyliczanych słabości jest też ta, pod którą mogę się podpisać obiema rękami – bez urazy dla autorki, która przeinaczyła sens moich słów, o czym pisałam na wstępie tego omówienia. Otóż niezależnie od źródłowego pochodzenia myśli o tym, że konieczna jest „identyfikacja interesariuszy”, powiem „wsi”, a nie „obszarów wiejskich”, a także, iż niezbędne się staje od dawna „dowartościowanie znaczenia wsi w polskim społeczeństwie” [s. 73], jest na to ze strony piszącej te słowa pełna zgoda niemal od zawsze. Uważam ponadto, iż to właśnie powinno wchodzić w korpus założeń wyznaczających działania aktywizujące wieś, ze szczególnym kwantyfikatorem, wobec którego pozostałe idee współdziałania sektorów: publicznego, prywatnego i pozarządowego, miałyby wymiar nieobligatoryjny, nie formalno-parytetowy, lecz byłyby zrelatywizowane do naczelnego i wstępnego wymogu identyfikacji lokalnych potrzeb oraz interesariuszy gotowych w konkretnych warunkach lokalnego środowiska do wypełnienia takich potrzeb, współdziałając z tymi, którzy to potrafią robić najlepiej, najskuteczniej także łącząc wspomniane trzy sektory.

To, co jest dla oceny programu ważne, pośrednio odnosi się też do zawartej w zbiorze tekstów ewaluacji, która – co rzuca się w oczy – skłania się w sposób wyraźnie asymetryczny ku enumeracji słabych stron programu. W tym sensie prezentowane doświadczenia nabierają wiarygodności. To zresztą odbieram jako atut całej publikacji. Samozadowolenie byłoby tu złym doradcą. Dla dopełnienia katalogu mankamentów dostrzeżonych przez autorów należy dopisać bariery biurokratyczne [s. 89], trudności z pokonaniem skomplikowanej dokumentacji [s. 102], brak „umocowań prawnych”, uniemożliwiający samodzielne pozyskiwanie funduszy [s. 113], przeszkody finansowe dla realizacji małych projektów [s. 103], wadliwy podział środków na skutek lobbingu czy też wspomnianych interesów partykularnych. Tyle piszą o słabościach programu – jak mniemam z deklaracji – osoby zaangażowane w jego realizację na rozmaitych etapach i w różnych rolach. Moje uwagi nie są głosem lidera, animatora, eksperta, decydenta, ale badacza humanisty, któremu lektura książki dała okazję do szerszej refleksji na temat tego, jak struktury początkowe wyznaczają trajektorię późniejszych przebiegów działań.

Wiele z odnotowanych w książce braków obciąża nie tyle kształt publikacji, co przede wszystkim funkcjonowanie samego programu LEADER w Polsce. Większość z nich uważam za skutki swoistego grzechu pierworodnego, źródłowo zakotwiczonego w podjętych na samym początku decyzjach i wyborach, także tych, odnoszących się do zasad rekrutacji tzw. edukatorów przyszłych animatorów działań. Błędy wówczas popełnione mszczą się do chwili obecnej, co starałam się udowodnić. W słowie na zakończenie zapytam, czy „efekt Pigmaliona”, poświęcający, że zdarzają się przypadki, iż oportunizm potrafi przemienić się we wrażliwość na wymiar społeczny – o czym pisze Ryszard Kamiński – jest wystarczającą podstawą do nadziei? Czy nie jest to tylko chlubny i sporadyczny wyjątek na tle mniej chlubnej reguły? Poza wszystkim, czy nie szkoda czasu na oczekiwanie ewentualnej interwencji Afrodyty? Co do tej ostatniej jestem sceptyczna.